

JOANNA MORDAK

NA
ZAWSZE,
YOUNG



JOANNA MORDAK

NA
ZAWSZE,
YOUNG



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Kamil Pruszyński
Grafika na okładce: © Lynnree / Stock.Adobe.com
Grafika na stronach rozdziałowych: © Fromage / Stock.Adobe.com
Ramka na stronie 559: © Paprika / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Joanna Mordak

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-489-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1

Livia

Obracam w dłoni trzeci kieliszek wina, nasłuchując, czy w oddali nie brzęczy szkło niesione przez kelnera. Wiem, że nie powinnam pozwalać sobie na ani jeden łyk więcej, ale nic nie poradzę na to, że podano dziś wyjątkowo dobry trunek. Kosztował zdecydowanie więcej niż dwanaście dolarów, które zwykle wydaję na butelkę.

Nie mogłam spodziewać się nic innego po wernisażu jednego z najlepszych artystów młodego pokolenia. A przynajmniej tak nazywają Aleksa Weavera we wszystkich gazetach i programach kulturalnych. Natalie, która dostała zaproszenie na dzisiejszy wieczór, woli jednak określić go mianem faceta tak przystojnego, że rzeźba Dawida może się schować.

Dochodzą do mnie ciche dźwięki instrumentalnej muzyki, charakterystyczny brzdęk szkła towarzyszący wznoszonemu toastowi i coraz donośniejszy rumor, powoli podsycany procentami. Ktoś niedaleko mnie cieszy się na widok dawno niewidzianej znajomej, ktoś inny od kilku minut próbuje

nieskutecznie się pożegnać, wciąż zatrzymywany coraz to wymyślniejszymi argumentami.

Dokładnie w tym samym momencie, gdy wyciągam rękę w bok, by wyczuć stolik koktajlowy, czuję za plecami nagły ruch, a następnie niespodziewany dotyk na łopatkach. Zdaje się, że ktoś mnie przeprosił, choć słowa uciekają mi w całym gąszczu dźwięków.

Cholera jasna.

Przeciągam ostrożnie palcami po materiale mojej sukienki, próbując wyczuć, ile spadło na nią kropel alkoholu.

– Proszę. – Męski, dźwięczny głos rozbrzmiewa mi nad głową.

Rzadko kiedy wyłapuję u mężczyzn tak słyszalną nutkę subtelności, ale tym razem nie mam z tym najmniejszego problemu.

– Przepraszam... – Urywam, biorąc głębszy oddech.

Nienawidzę takich sytuacji. Zawsze następuje po nich pewna niezręczność, a ja sama nie wiem, czy powinnam się oddalić, czy może liczyć na to, że uda mi się z kimś porozmawiać dłużej niż parę sekund.

– Chusteczki. Wyglądasz, jakbyś ich potrzebowała.

– Och, tak. Tak, dziękuję.

Wyciągam rękę w jego stronę, po cichu modląc się, by okazał się jednym z tych wysokich brunetów, mierzących przynajmniej metr dziewięćdziesiąt – tych, którzy pojawiają się w romansach. Za żadne skarby świata nie chcę powtórzyć sytuacji sprzed dwóch miesięcy, kiedy przypadkowo uderzyłam w nos faceta podnoszącego z ziemi mój szalik. Skąd mogłam wiedzieć, że miał nieco więcej niż metr pięćdziesiąt? Naprawdę o takich rzeczach powinno się informować, zanim okaże się komuś pomoc.

Szczególnie jeśli ten ktoś nie widzi od urodzenia.

Chwytam w garść kilka chusteczek i dociskam je tam, gdzie czuję, że materiał sukienki przykleił mi się do ciała.

– Jak ci się podoba?
– Słucham?
– Obraz. Stoisz przed nim od dobrych piętnastu minut.
– Obserwujesz mnie zamiast wystawy? – Prycham. – Cóż, nie najlepiej świadczy to o jej autorze.

Otacza mnie krótki, urwany śmiech. Wydaje mi się, że dochodzi z mniejszej odległości niż jeszcze przed chwilą.

– A co o autorze świadczy to, że zamiast polewać wino najbardziej upierdliwemu krytykowi, woli rozmawiać z obcą kobietą, która ma ogromną, czerwoną plamę na sukience?

Jednocześnie wciągam powietrze i opuszczam głowę najniżej, jak potrafię. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, by ziemia rozstała się pode mną i mnie pochłonęła. *Proszę.*

– Naprawdę jest taka ogromna? – zadaję pytanie, po którym następuje chwila ciszy. Czyżbym go zaskoczyła?

– Olbrzymia. – Przy ostatniej sylabie delikatnie wybrzmiewa nuta wesołości. – Myślę, że powinnaś zrobić sobie jeszcze jedną, wtedy wszyscy uznają to za artystyczną wizję. Gwarantuję, że nikogo tutaj to nie zdziwi.

– Żartujesz sobie ze mnie, tak?

– Może odrobinę.

Słyszac lekko figlarny ton mojego rozmówcy, pozwalam, by kąci moich ust uniosły się w łagodnym uśmiechu. Może naprawdę nie jest tak źle?

Nie mam czasu, by się nad tym zastanowić, wyczuwając na karku ciepły, obcy oddech. Zupełnie tak, jakby z każdym wypowiedzianym wcześniej słowem przybliżał się do mnie o kilka centymetrów. Wszystkie moje zmysły od razu stają się wyostrzone. Jestem świadoma tego, że nic mi nie grozi – dookoła wciąż słycać odgłosy rozmów. Mimo to nie chcę, by obcy mężczyzna stał tak blisko mnie. Odsuwam się więc, na ile jestem w stanie – chcąc zachować pewność, że na nic nie wpadnę.

– Muszę jednak przyznać, że jeszcze żadna kobieta...

– Och, błagam – rzucam szybko zniesmaczona, domyślając się, do czego dąży. Moja lewa dłoń, którą sekundę wcześniej uniosłam, wciąż stanowi czytelny znak, że nie powinien kontynuować swojej myśli. – Mam dość tanich tekstów na podryw.

Rechocze, jakby w ogóle niezrażony moją reakcją.

Czy on przypadkiem nie śmieje się zbyt często?

– W takim razie zacznę od początku. Jestem Alex.

– Ten Alex? – wyrywa mi się odrobinę za głośno. – To znaczy... przepraszam.

– Jeśli pytasz, czy przed sekundą obraziłaś moją wystawę, to tak, ten Alex.

Oczywiście. Jakbym nie mogła wygłupić się przed kimś, do kogo nie wzdycha połowa elity kraju.

– Nie, ja nie...

– Żartuję – zauważa. – Znowu.

– Och, jasne, prze... – Gryzę się w język.

Zawstydzona odwracam się, pierwszy raz pozwalając mu w pełni zobaczyć moją twarz. Nie noszę ciemnych okularów ani w żaden inny sposób nie próbuję ukryć przed światem, że moje oczy nie do końca przypominają te u osób widzących.

Mama co prawda powtarza mi, że delikatnie rozmyte źrenice dodają błękitnym obwódkom uroku, mnie jednak najbardziej przeszkadza to, że nie zawsze potrafię kontrolować impulsywne ruchy gałek ocznych. W końcu kto zwróci uwagę na kolor oczu, jeśli one co chwilę, w stresowych sytuacjach, uciekają w przeciwnych kierunkach?

Skupianie się na własnych wadach jest znacznie łatwiejsze niż szukanie zalet, prawda?

– Livia – witam się z nim. – Jeśli podasz mi rękę, to...

Następuje cisza, której się spodziewałam. Jestem przekonana, że za chwilę ucieknie, nie chcąc sprowadzać na siebie kłopotu, jakim jest zajmowanie się osobą niewidomą. Jestem do

tęgo przyzwyczajona, choć za każdym razem czuję nieprzyjemne ukłucie zawodu.

Niespodziewanie wyczuwam jednak na nadgarstku subtelne muśnięcie opuszek palców. Ułamek sekundy później moja dłoń wsuwa się w jego – znacznie cieplejszą i bardziej szorstką, naznaczoną kilkoma wyczuwalnymi odciskami. Przesuwa kciukiem po moich knykciach, tworząc coś na kształt małych kółeczek, i nie puszcza aż do momentu, kiedy powoli zaciskam na nim palce.

– Miło mi cię poznać.

Automatycznie lekko unoszę głowę, jakby podświadomie przeczuwając, że jest ode mnie znacznie wyższy. Czy mierząc metr siedemdziesiąt, wyglądam przy nim na drobną?

– Czy mogę zadać ci dość... nietypowe pytanie?

– Co tutaj robisz? – Uśmiecham się miękko, by nie poczuł, że zamierza zrobić coś niestosownego. Ma prawo wiedzieć, przede wszystkim dlatego, że to jego wernisaż.

Natalie trzy dni temu zadzwoniła do mnie, piszcząc do słuchawki, że tylko cudem udało jej się zdobyć zaproszenie. Podobno przyznają je wyłącznie dziesięciu najbardziej obiecującym studentom ze wszystkich kierunków artystycznych w San Francisco. Dziesięć podwójnych zaproszeń na wernisaż jednego z najbardziej obiecujących młodych artystów. Dwadzieścia osób, a wśród nich jedna niewidoma.

Tak, zdecydowanie powinnam mu powiedzieć, dlaczego zajęłam miejsce komuś, kto lepiej by się tu odnalazł. Tym bardziej że niepisana zasada było, że zaproszenie dla osoby towarzyszącej wręcza się komuś z własnego kierunku, kto według nas zasłużył na to, by się tu znaleźć. Natalie postanowiła się wyłamać, znając moją miłość do sztuki i wiedząc, że prawdopodobnie nigdy nie trafi mi się podobna okazja.

– Moja przyjaciółka studiuje historię sztuki i wzięła mnie jako osobę towarzyszącą – zaczynam, biorąc jego milczenie za

potwierdzenie tego, że uważnie słucha. – Odkąd pamiętam, uwielbiam chodzić na różne wystawy, koncerty albo happenin-gi. I chociaż nie widzę, to umiem docenić sztukę. Od zawsze traktuję to trochę jak formę terapii, która pozwala mi oswoić otaczający mnie świat. Sprawić, że nie będzie on bezosobowy.

Przez chwilę zastanawiam się, co więcej mogłabym powiedzieć. Doskonale wiem, że nie każdy to rozumie.

– Dla mnie piękno jest abstrakcyjne – stwierdzam wreszcie. – Wzbudzać mój podziw mogą dźwięki, kształty albo struktura, ale nigdy nie całość, dlatego tak bardzo lubię słuchać, jak komentują coś inni ludzie, i sprawdzać ich reakcje na rzeczy, które dla mnie są trudno dostępne.

Ostrożnie wskazuję głową ścianę, na której zawieszono są płótna pokryte farbami.

– Czasem stoję na przykład przy jednym obrazie i pytam różnych osób, co na nim widzą. I wiesz, co jest w tym najlepsze? – Zwracam się w jego stronę, by mógł lepiej widzieć mój uśmiech, który z każdym wypowiedzianym słowem staje się coraz szerszy. – Każdy odpowiada co innego.

Panika, która jeszcze nie tak dawno mi towarzyszyła, bardzo powoli zaczyna opuszczać moje ciało, pozwalając mi skupić się w pełni na tym, co naprawdę ważne.

Chciałabym móc teraz na niego spojrzeć i przekonać się, jaką przybrał minę. To jedna z tych rzeczy, których najbardziej mi brakuje. Patrzenie na kogoś i wyczytywanie z jego twarzy, o czym myśli, musi być czymś niesamowitym.

– A zdradzisz mi, co czujesz, słuchając o moich obrazach?

Nie umyka mi, że spytał o moje odczucia, choć równie dobrze mógł wykorzystać sytuację i dowiedzieć się, co o jego pracach myślą pozostali ludzie. Chcę jakoś docenić ten gest, dlatego niemal niezauważalnym krokiem zmniejszam dystans między nami. Pierwszy raz od dawna rozmawiam z kimś nieznanym, który wykazuje mną minimalne zainteresowanie.

– Nie umiem ich do końca rozgryźć. Przedstawiasz kobiece postacie, które wydają się pełne sprzecznych emocji. Jakby krzyczały: spójrzcie na mnie, a jednocześnie nie pokazujesz ich prawdziwych uczuć.

Próbuję przypomnieć sobie wszystko, co usłyszałam na temat obrazu przed nami. Nie ma tego niestety zbyt wiele.

– Nie przedstawiasz dokładnie twarzy swoich bohaterek, choć reszta ich ciała jest idealnie odwzorowana... Niektóre w ogóle jej nawet nie mają, jak ta kobieta przed nami.

– Flávia. – Przez długie sekundy jest to jedyne słowo, które wypowiada. – Poznałem ją podczas mojej podróży do Portugalii. Miała wtedy dwadzieścia siedem lat i od pół roku szukała zaginionego brata.

Jest coś osobliwego w tym, że w jednym miejscu, na niewielkiej przestrzeni, dwójka obcych sobie osób rozmawia o ludzkich tragediach, podczas gdy wszyscy dookoła nich wołają spędzać ten wieczór, śmiejąc się i wznosząc coraz to bardziej wymyślne toasty.

– To, co namalowałem na obrazie, to moment, kiedy tańczy kizombę. Zupełnie sama, bez partnera, próbowała poruszać się w rytm jednego z najbardziej zmysłowych tańców świata. – Milknie, nabierając tchu. – Kiedy do niej podszedłem zapytać, czy może nie chciałaby mnie go nauczyć, najpierw pokręciła głową, a potem, jakby sparaliżowana swoją odmową, przyciągnęła do siebie. Przez następne kilkanaście minut robiła wszystko, by uniknąć podeptania palców. Okazałem się absolutnie najgorszym partnerem na świecie.

Bańka, którą udało nam się z Aleksem stworzyć, pęka pod naporem dźwięku tłuczonego szkła. Żadne z nas jednak nie ma zamiaru przerywać rozmowy.

Mężczyzna niespodziewanie wyjmuje pusty kieliszek z mojej dłoni i sekundę później zastępuje go nowym, przyjemnie zimnym.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

W odpowiedzi jedynie kręcę głową. Chcę jak najszybciej wrócić do urwanego tematu. To najprawdopodobniej ostatni raz, kiedy mogę na żywo usłyszeć o inspiracjach od samego autora.

– Domyślam się, że namalowane miasteczko ma związek z jej bratem.

– Prowadził tam szkołę tańca. Z tego, co Flávia mi opowiadała, najbardziej lubił tańce towarzyskie, więc czasem przychodziła na rynek i tańczyła z innymi ludźmi, wierząc, że jakoś jej to pomoże.

– Traktowała to jako formę terapii – podsumowuję. – Coś o tym wiem.

Przez chwilę towarzyszy nam cisza, zupełnie jakby Alex zastanawiał się nad tym, co powiedziałam. Kilka uderzeń serca później słyszę, jak bierze głębszy wdech, przytrzymując powietrze w płucach.

– Daj rękę – wypowiada w moim kierunku.

– Słucham?

– Daj rękę.

Chwyta trzymane przeze mnie szkło, najwyraźniej odstawiając je na stolik niedaleko nas.

Zanim mam szansę cokolwiek zrobić, staje za mną, dotykając moich pleców swoją szeroką klatką piersiową.

– Podejdź dwa kroki do przodu.

Zamiast posłuchać jego prośby, próbuję przesunąć się o pół kroku w bok. Powstrzymuje mnie przed tym ramieniem, sprawiając, że tkwię teraz w pozycji, która niebezpiecznie przypomina uścisk.

Nabieram w płuca nieco za dużo powietrza, próbując wyciszyć zmysły. Choć próbuję uciec myślami od tego, co się dzieje, jego perfumy skutecznie zakotwiczą mnie w tym, co tu i teraz. Jest w nich coś niebanalnego, a im dłużej zaciągam się

jego zapachem, tym trudniej przychodzi mi wycucie jego dominującej nuty.

– Livia – szepce tuż przy moim uchu, kładąc większy nacisk na moje ciało. – Dwa kroki do przodu.

– Posłuchaj, naprawdę nie...

Oddała się ode mnie bez słowa, a ciepło, które było z jego klatki piersiowej, zostaje zastąpione miękkim dotykiem dłoni.

Mogę albo podejść bliżej obrazu i przekonać się, jakie ma zamiary, albo go przeprosić i spróbować dodzwonić się do Natalie, która pół godziny temu obiecała, że zniknie dosłownie na pięć minut.

Prawdopodobnie nigdy już nie przytrafi mi się taka okazja. Ostrożnie więc posuwam się naprzód, mając nadzieję, że Alex da mi znać, kiedy powinnam się zatrzymać.

Robi to, ujmując moją prawą dłoń i ją unosząc. Pod opuszkami palców wyczuwam nieznacznie chropowatą powierzchnię, zupełnie jakby... pozwolił mi dotknąć swojego obrazu.

Odnoszę wrażenie, że w tej jednej chwili cały świat się zatrzymuje. Nie istnieje nic poza mną, Aleksem i moją wilgotną dłonią znajdującą się w szczelnym uścisku jego palców. Wszystkie moje zmysły i zakończenia nerwowe kumulują się w opuszkach, powodując ich zapewne dobrze dostrzegalne drżenie.

Przesuwamy swoje złączone dłonie po płótnie. Mam nadzieję, że uda mi się wyczuć choć jedną, niewielką zmianę w jego fakturze, jednak cały obraz zdecydowanie bardziej przypomina wielką jednolitą plamę zmieszanych ze sobą farb.

Tkwimy w tej niecodziennej sytuacji nie więcej niż minutę, gdy czuję ucisk na nadgarstku drugiej ręki. Podnosi ją, a następnie układa tak, by obie moje dłonie stykały się kciukami.

– Dotykasz właśnie Taviry. Tam poznałem Flávię.

Rozsuwa moje dłonie – lewą kierując w dół, a prawą do zewnętrznej części obrazu. Opowiada, co znajduje się pod moimi palcami, próbuje przedstawić wielkość namalowanych

elementów i rozprawia o tym, jak trudno było oddać niektóre szczegóły.

Na dłużej zatrzymuje się w miejscu, gdzie – jak mówi – kryją się wszystkie skrywane emocje kobiety. Robi wszystko, bym jak najlepiej mogła uchwycić moment, w którym precyzyjna kreska załamuje się i przechodzi w nieuporządkowane smugi pędzla. Doskonale zdają sobie sprawę, że to właśnie dla tych przeżyć, ukrytych za niespójnym szkicem miasteczka, powstał obraz.

Wszystkie dzieła, które zawisły na dzisiejszym wernisażu, skupiają się na przedstawieniu skrajnych emocji. Opowiadają historie bohaterek i ich bezradności, spełnienia, wściekłości, ale także wstydu i ufności. Weaver spróbował w ten sposób oddać głos tym, które na co dzień nie zawsze są słyszane. Śmiało mogę powiedzieć, że jestem oczarowana pięknem tego przedsięwzięcia.

– Liv! Chryste, myślałam, że coś się stało. – Ciepłe ramiona przyjaciółki obejmują moje ciało, zamykając je w szczelnym uścisku. – Przepraszam, zaczepił mnie ten stary nudziarz, no wiesz, z uczelni, i nie mogłam przerwać jego głupiej paplaniny.

Wyswobadzam się z objęć Natalie, odsuwając się na tyle, by nasze ramiona wciąż się stykały.

– Co ci się stało? – Zahacza palcami o dół poplamionej sukienki, odsłaniając przy tym skrawek ciała. Nie chcę kolejny raz wracać do tej żenującej sytuacji z wylaniem wina, dlatego postawiam na najlepszy, sprawdzony sposób – przekierowuję jej uwagę na kogoś, kto z pewnością ją zainteresuje.

– Natalie, poznaj Aleksa. To on...

– O Boże! – wykrzykuje, przerywając mi w połowie zdania. Oczywiście, że go rozpoznała. Wszystko dlatego, że od jakiegoś czasu odrobinę się w nim podkochuje. – Alex Weaver we własnej osobie.

– Cześć. Cieszę się, że znalazłaś chwilę, by przyjść.

– Żartujesz sobie ze mnie? Człowieku, jak tylko rzucasz zaproszenia dla studentów, to cały wydział ogarnia jakies

szaleństwo. Widziałam, jak moja profesorka błagała prawie na kolanach, by ktoś ją zabrał ze sobą.

– Poważnie? – W jego wypowiedzi nie sposób doszukać się choćby minimalnej nuty fałszu, zupełnie tak, jakby naprawdę był zdziwiony tym, że każdy, kto na co dzień pracuje ze sztuką, chciałby tu dziś być.

– Przysięgam, że jeszcze chwila, a padłyby całkowicie niemoralne propozycje. A uwierz mi... – Przerywa, by to, co za chwilę powie, nabrało większej mocy. – Ona naprawdę wygląda, jakby miała dwieście lat.

Alex teatralnie wciąga powietrze, udając przerażonego, po czym śmieje się, zapewne przygotowując moją przyjaciółkę o szybsze bicie serca. Jest w tym dźwięku coś zaraźliwego, a także pewien urok, sprawiający, że Alex przywodzi na myśl człowieka czerpiącego radość z każdej chwili swojego życia.

– W takim razie z pewnością coś z tym zrobię. Zapamiętać, cel: zero nieprzyzwoitych ofert od dwustuletek.

Weaver ma w sobie niesamowitą lekkość nawiązywania znajomości. Zupełnie niczym niewymuszoną. Nie sposób nie zauważyć, że stanowią jego całkowite przeciwieństwo. Oczywiście lubię się śmiać, ale robię to jedynie wśród zaufanych osób. Jestem świadoma tego, że wszyscy oceniają mnie jednak inaczej.

Kobięca dłoń spoczywa na moim ramieniu, a sekundę później ciepły oddech przyjaciółki omiata mój odsłonięty policzek.

– Liv, on jest... och, no wiesz – rzuca, niespecjalnie siłąc się na to, bym usłyszała ją tylko ja.

Natalie nie umie być cicho i wie to każdy – poza nią. Śmiało mogę określić ją tym typem przyjaciółki, która gdy poprosisz, by powiedziała ci coś na ucho, wyszepcze to tak, że usłyszysz ją nie tylko ty, ale też osoba stojąca pięć metrów od was. I to pod warunkiem że akurat gra przeraźliwie głośna muzyka.

– Chryste – jęczę cicho, czując, jak moje policzki nabierają rumieńców rozlewających się aż po sam dekolt. – Nie słuchaj jej, błagam.

– Ej!

– Nic się nie stało – pada dokładnie w tym samym momencie.

– Nie, naprawdę...

– Livia. – Głos Aleksa jest niewiele głośniejszy od szeptu. – Cieszę się, że jestem... no wiesz.

Halo, Ziemi, jestem tu i czekam, aż mnie pochłoniesz. Pozwól mi tylko skończyć to obłądne wino i rób, co musisz.

– Alex! – Z tłumy, który nas otacza, przebija się damski głos. Sekundę po tym, jak wybrzmiewa po raz pierwszy, nawoływania powtarza się. – Pozwól, proszę, na chwilę!

– Słuchajcie, chyba muszę...

– Tak, tak, jasne – wyrzucam z siebie z prędkością karabinu maszynowego. Być może zbyt szybko i nieco za bardzo entuzjastycznie. – Nami się nie przejmuj – dodaję już znacznie spokojniej.

Natalie ściska mocno moją dłoń, co może oznaczać dwie rzeczy – po pierwsze: „jestem z ciebie dumna, że jeszcze nie zemdlałaś”, albo, co bardziej prawdopodobne: „przestań być taką ciapą”.

– Chciałabyś może w piątek wyskoczyć na kawę? – proponuje, zapewne podrywając Nat. – Wiesz, moglibyśmy pogadać o obrazach i w ogóle.

Żadne z nich się nie odzywa.

– Livia?

Och, czyli jednak chodziło mu o mnie.

– Ja, chyba...

– Przyjdźcie obie. Znam świetne miejsce niedaleko.

– Mamy już plany na piątek – odpieram z całą zgromadzoną pewnością siebie.

– Co? Niby jakie? – Policzki rumieniają mi się pod wpływem głosu przyjaciółki.

– Pieczemy ciastka dla Callena, zapomniałaś?

– Liv – wyrzuca na wydechu, tłumiąc śmiech. – Myślę, że twój tata się nie pogniewa.

– Alex! – Ponowne nawoływanie przecina powietrze. Ta kobieta ewidentnie nie może się doczekać, aż mężczyzna do niej podejdzie. Niedaleko nas rozbrzmiewa głośnie stukanie szpilek, z każdą mijającą sekundą staje się ono coraz bardziej wyraźne.

– Dobry wieczór – rzuca nieznajoma. – Sudley chce zamienić z tobą kilka słów.

– Tak, już. To co, kawa?

– Gdzie? – odpowiada Natalie, kolejny raz nie pozwalając mi zaprotestować.

Krzywię się nieznacznie.

– Sobota? – Wciąż się nie poddaje.

– Alex – syczy podirytowana kobieta. – Chodź.

Odnoszę wrażenie, że gdyby tylko mogła, odciągnęłaby go od nas siłą. Kim ona w ogóle jest? Raczej nie jego dziewczyną, inaczej nie próbowałby się z nami umówić w jej towarzystwie.

– Możemy, prawda, słońce? – Głos mojej towarzyszkii nabiera zbyt przesłodzonej jak na nią barwy. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak ważne jest dla niej, bym ponownie otworzyła się na nowe znajomości, jednak nie czuję się jeszcze na siłach, by z kimkolwiek się umawiać. Nawet jeśli w grę wchodzi wyłącznie koleżeńskie spotkanie, okraszone długimi rozmowami o sztuce.

– Obiecałam już siostrze, że...

– Och, na Boga! – jęczy.

– Przepraszam.

– Jasne – odpowiada ewidentnie zawiedziony mężczyzna. – W takim razie do zobaczenia... kiedyś.

– Dziękuję za dzisiaj – szepczę tak cicho, że nie jestem pewna, czy usłyszał to ktokolwiek poza mną.

Tkwią bez ruchu, aż do momentu, gdy w powietrzu przestaje unosić się już zapach zbyt ciężkich perfum tamtej kobiety. Choć oznacza to również, że Aleksa też tutaj nie ma.

Jakaś część mnie chciała się zgodzić, naprawdę. Tyle że nie mogłam. Wciąż pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół wszystkich relacji, które skończyły się wielkim niepowodzeniem. Tak naprawdę poza rodziną i Nat nie mam nikogo, kto nie okazałby się rozczarowaniem.

Albo dla kogo ja byłabym wystarczająca.

– Proszę, nic nie mów.

– Liv, kochanie...





Jej ciepłe dłonie momentalnie wchodzi w kontakt z moją równie rozgrzaną skórą. Zamyka mnie w szczelnym uścisku, dociskając mocno do piersi. Jest świadoma, dlaczego odmówiłam.

– Kiedyś – obiecuję. – Kiedyś się zgodzę.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](https://www.instagram.com/wydawnictwopapieroweserca)
-  [papieroweserca](https://www.tiktok.com/papieroweserca)
-  [papierowe_serca](https://twitter.com/papierowe_serca)